



Praca - Wysokie Powołanie

P: No to dawajcie, jak było?

K: Tak jak ci mówiłem. Spaliśmy w jakiejś stodole czy coś. Taka niby przystosowana do spania, ale żadna rewelacja. Jak byłem ostatnio z rodzicami na wakacjach, to nawet tam, chociaż tanio, ale był lepszy standard. A tak à propos kasy, to przy takich wygodach, to nie wiem, czy nie lepiej było w domu zostać. Przynajmniej bym zaoszczędził trochę. A tak, ponad tydzień musiałem wstawać tak, jak wszyscy. Spać jak wszyscy. Jeść jak wszyscy. We wszystkim się dostosować! Pawło, ciesz się że Ty nie musiałeś tam jechać. Bo jakbyś nas widział, na zewnątrz ze 30 stopni, słońce, żar się z nieba leje, a my siedzimy na wykładzie. Człowieku, nie wyobrażasz tego sobie. Wy tu luzik, raz na kompie, raz w parku, a my siedzimy i mamy słuchać. Ech...

A: Krzychu, daj spokój, marudzisz! Nie było tak strasznie. Ja byłem i poznałem kilka fajnych osób. Porozmawialiśmy. Było trochę konkursów. Wycieczka. W porządku.

K: No i co z tego. Jakbyś została w domu to też byś mogła gdzieś pojechać. Wielkie mi rzeczy. A znajomych masz i tu i tam. Co za różnica.

P: No to mówicie, że wyjazd to raczej słaby pomysł?

K: Nie no, było sporo osób, które słuchały i dyskutowały. O czym to oni rozmawiali? Już wiem nazywali to... noo nazywali to... wysokie powołanie.

.....
.....

Dawno temu, do Europy przyjechali bracia ze Stanów i opowiadali Prawdę. Przekazywali nowe i wówczas nieznanne zrozumienie Pisma Świętego. Czy było ono tak naprawdę nowe? Dziś wiemy, że to jest ten sposób zrozumienia, te nauki, które cieszyły i dawały nadzieję apostołom i braciom im współczesnym. Ale dla prostych ludzi 100 lat temu były to wiadomości zupełnie nowe i odkrywcze. Zupełnie inne od tego, co proponował im kościół powszechny. Niektórzy spośród słuchających zauważyli piękno Boga. Miłosiernego i mądrego, który poprzez Biblię pokazuje nam ekonomię okupu, dlaczego Pan Jezus umarł, dlaczego musiał cierpieć. Nasi bracia, nasi pradziadkowie zauważyli harmonię i logikę całości nauki, którą poznali. Słuchali i dyskutowali o restytucji jako tysiącletnim sądzie, o Jedynym Bogu, o duszy, która jest śmiertelna. O wielu, wielu innych sprawach, a pomiędzy nimi – o wysokim powołaniu.

Bracia czytali wersety, które i my teraz przywołamy. Czytali fragmenty, które ich zachwyciły – dawały im nadzieję, pobudzały dla zmiany swojego życia i naprawdę wpłynęły na ich życie.

Dziś czasy się bardzo zmieniły, ale Biblia pozostała taka sama. I dzisiaj, tak jak kiedyś nasi dziadkowie, pochylamy się nad jej treścią. Czytamy, by znów odkryć na nowo – każdy dla siebie – niezwykłą ofertę wysokiego powołania.

Teraz do Ciebie, miły Czytelniku, mam prośbę. Bardzo Cię proszę, otwórz Biblię i przeczytaj te wersety, których lokalizację podam. O wiele lepiej przemawia Słowo Boże niż to, co ja piszę. O wiele przyjemniej czyta się nie tylko konkretny werset, ale i te, które mu towarzyszą i tworzą pewien kontekst. Kierunkują myśli, pomagają wczuć się w treść i właściwie ją zrozumieć. Dlatego proszę, zatrzymaj się tutaj i otwórz Biblię na:

- Rzym. 1:7
- Kol. 3:15
- 2 Tym. 1:9
- Hebr. 3:1
- 1 Piotra 1:3-4
- 2 Piotra 1:2-4
- 1 Kor. 1:2
- 2 Tes. 2:14
- 1 Tym. 6:12

Czy jesteś już po lekturze powyższych wersetów? Jeśli nie, to zatrzymaj się proszę i przeczytaj je, bo nie będziemy ich poniżej ani cytować, ani komentować. Treścią tego artykułu nie jest argumentacja nauki, doktryny o wysokim powołaniu. Moim zamiarem było raczej wskazanie na konsekwencje, jakie niesie w naszym życiu. To, jak wierzę, niesie ze sobą, a przynajmniej powinno, określone zachowania, dążenia i starania. Zrozumienie intelektualne to już dużo. To ważny i absolutnie niezbędny element w drodze do Boga. Drugi element to moje życie. „Drugi” to nie znaczy, że mniej ważny, a jedynie następujący po pierwszym, czyli tym, który nadaje kierunek. To jak GPS w samochodzie mówi: „prosto, a potem w prawo”. Wiem, że to dobra droga, mogę tak pojechać – ale nie muszę. Albo pojadę tam, gdzie wiem, że powinienem, albo nie. Moje życie i mój wybór. Pan Bóg zawsze pozostawia wolną wolę człowiekowi i mówi:

*Stawiam przed Tobą dobro i zło, życie i śmierć –
wybierz życie abyś żył. Ale to co wybierzesz zależy*



ode mnie. Czytamy także: *Napominam was tedy ja, więzień w Panu, abyście postępowali, jak przystoi na powołanie wasze oraz jak też powołani jesteście do jednej nadziei, która należy do waszego powołania* – Efezj. 4:1,4.

Pan Bóg, słowami apostoła Pawła, nakłania nas, napomina i wskazuje powody, dla których warto poświęcić dla Niego życie. Ale to ja sam decyduję jaką drogę wybiorę. W 1 Liście do Tesaloniczan 2:12 ponownie święty Paweł zachęca nas, by *prowadzić życie godne Boga, bo Pan nas powołuje do Królestwa*. Wszystkie te wersety stanowią jedną myśl. Wynika z nich pewien konkretny wniosek... Chcesz wziąć udział w powołaniu? Chcesz odpowiedzieć na zaproszenie samego Boga? Rozumiesz czego Ojciec Niebieski oczekuje? Jeśli tak, to nie wystarczy na tym poprzestać. Trzeba nad sobą pracować i usilnie dążyć w Jego stronę. W takiej pracy pomagają wszelkie społeczności tych, którzy mają ten sam cel. Dlatego spotykamy się w zborze, na konwencji i na kursie. Dlatego podejmujemy pewien wysiłek, korzystamy z rozważań nad Słowem Bożym i z wszelkich możliwości, by kształtować swój charakter. Próbuje się choć trochę zmienić na lepsze. Do tego świetnie nadają się kursy na które jeździmy. Miejsca, gdzie nabożeństwa i społeczności przeplatają się z myciem naczyń, pomocą przy stołach i zmiataniem podwórka.

Bo kurs to praca. Praca, by zrozumieć różne, czasem pozornie trudne do zharmonizowania zapisy. Zrozumieć ogólny zarys, pewną całość, a w miarę możliwości, chęci czy zdolności, również szczegóły i coraz drobniejsze detale. A w międzyczasie uczyć się wcielać w życie to, co już wiem. Dlatego potrzebne są dyżury, bym mógł popracować, a w międzyczasie wejrzeć w siebie – czy praca dla moich przyjaciół jest dla mnie przyjemna? Czy naprawdę dla mnie *bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać niż brać?* – Dzieje Ap. 20:35. Kiedy trzeba pochylić się za szczotką w stronę mało szacownej muszli klozetowej, czy potrafię się autentycznie UCIESZYĆ, że mogę coś dla drugiego zrobić? Czy kiedy idę, by rano rozpałić w piecu albo nalać wody gdzie potrzeba, czy idę chętnie? Bo wiem, że *ochotnego dawcę miłuje Bóg?* – 2 Kor. 9:7. Bo Pan Bóg nie potrzebuje mojej łaski. Jeśli mam coś robić i czuję się tym wielce utrudzony, lepiej zostawić to innemu. Zrobią to za mnie chętnie, bez narzekania. Takich Pan Bóg oczekuje. Jeśli coś mam dla Pana Boga zrobić, to zrobię to z uśmiechem – albo w ogóle (Kol. 3:23-24).

Kurs to praca. Najpierw praca, by poznać i zrozumieć. Co znaczą zapisy o jakimś „chlebie”, że mamy być jed-

nym chlebem – ale po co? To nie jest teoria. To życie w czystej postaci. Bo kiedy JA wolalbym iść spać trochę później? A na śniadanie to dlaczego jest herbata? A JA uważam, że posiłki to mają być wegetariańskie, bo JA tak lubię. A po co tyle badać Ewangelię, kiedy JA uważam, że lepiej byłoby przypowieści? A w ogóle co to ma znaczyć, że wszyscy coś tam – kiedy JA uważam inaczej?

I faktycznie, może się zdarzyć, że mam lepszy pomysł niż ten, który ktoś właśnie realizuje. Ale skoro cioteczki w kuchni zrobiły ruskie pierogi, to byłoby wielkim nie-taktem nawet pomyśleć, że lepsze byłyby z mięsem, bo JA takie lubię. Skoro bracia, kierownik, wykładowca, kadra uznali, że będziemy badać zagadnienia okupu, to będzie zbudowaniem dla WSZYSTKICH, nie tylko dla mnie, jeśli się do tego przygotuję i będę aktywny, i pomocny w badaniach. Jeśli chętnie pójdę na proponowane zajęcia i będę brał w nich udział, to RAZEM stworzymy coś dobrego. Nawet jeśli mnie w ogóle nie interesuje akurat taka forma spędzania czasu. Ale zrobię to dla mojego kolegi i koleżanki – bo ON, bo ONA, mój brat i moja siostra w Panu, są dla mnie ważni. Jeśli chcę być w tym jednym Chlebie – to moją indywidualność schowam do kieszeni.

Kurs to praca. Adam pracuje, jest zaopatrzeniowcem. No dobrze, ale dlaczego mam nagle teraz, na kursie, słuchać jego poleceń? Dobrze się znamy. Swoją drogą niewiele ode mnie starszy. Kim on jest żebym miał go słuchać?! Przyjechałem tutaj i jestem osobą prywatną, a nie żebym mi ktoś mówił co JA mam robić. Czytamy:

Bóg nie jest Bogiem nieporządku, ale oczekuje, że spróbujemy przestrzegać porządku, który będzie budować pokój (1 Kor. 14:33).

Na kursie bywa zwykle zaopatrzeniowiec. I kiedy on, nie Adaś, którego znam, ale Adam pełniący funkcję zaopatrzeniowca powie, że zamówienia przyjmuje do 13.00, a chipsów i coli nie kupuje, to tak ma być. Bo tak powiedział zaopatrzeniowiec, którego moim zadaniem jest szanować za jego wczesne wstawanie i ciągłe jeżdżenie tam i z powrotem. Będę go szanował, bo został wybrany do tej pracy i stara się najlepiej jak potrafi. Tak samo jest w zborze i całej społeczności. Jeśli wspólnie wybieramy np. brata starszego, nawet jeśli ja sam niekoniecznie za nim przepadam, ale przez zbór został wybrany (Efezj. 3:10). Jeśli zbór poprzez podniesienie rąk mówi: „ty bracie mów jak ma być; będziesz służył nam w taki, a taki sposób”, to wtedy mówimy również: „ty bracie napomnij nas, jeśli robimy coś nie tak”. W takim razie, kiedy mówi to, co dla mnie



miłe i z czym się zgadzam – będę słuchał i próbował zastosować w życiu. A kiedy zdarzy się, że przyjdzie, by mnie napomnieć i powie: „młody – to nie tak”, wtedy również postaram się przemyśleć, co powiedział. Postaram się przełknąć uwagę i skorygować swoje zachowanie. A może nawet będę wdzięczny, że chciał mi w taki sposób pomóc? To byłoby już wspaniale. Na przykład, tak wygląda praca nad swoim charakterem, jeśli chodzi o uznanie mojego brata za wyższego nad mnie. Czytamy na przykład: *w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie* – Filip. 2:3; *Miłością braterską jedni drugich miłujcie, wyprzedzajcie się wzajemnie w okazywaniu szacunku, w gorliwości nie ustawiając, płomienni duchem, Panu służcie, w nadziei radości, w ucisku cierpliwi, w modlitwie wytrwali; wspierajcie świętych w potrzebach, okazujcie gościnność. Błogosławcie tych, którzy was prześladowają, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi się, płaczcie z płaczącymi. Bądźcie wobec siebie jednakowo usposobieni; nie bądźcie wyniośli, lecz się do niskich skłaniajcie; nie uważajcie sami siebie za mądrych* – Rzym. 12:10,16; oraz: *Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladujcie wiarę ich* – Hebr. 13:7.

Kurs to praca. By uniezależnić się od wygód i dostatku, który mamy. Żyjemy w niezwykle błogosławionych czasach. Jednym ze znaków wtórej obecności jest intensywny rozwój technologiczny, łatwy dostęp do dóbr, które jeszcze niedawno były nieosiągalne nawet dla bogaczy, a dziś są dostępne dla nas. Czy samochód, centralne ogrzewanie, łazienka (brzmi banalnie, a jednak), czy lody w lecie, pomarańcze w zimie, wszelka elektronika i Internet nie sprawiły, że żyjemy dostatnio i wygodnie? Lepiej niż kiedyś magnaci. Bo cóż im było ze służby, skoro za potrzebą musiał iść sam do wygódki? A o pomarańczach mógł co najwyżej porozmawiać. Dziś jest zupełnie inaczej. A jeśli chodzi o możliwość zgromadzenia się, spotkania na nabożeństwach, przyszedł czas, który zapowiedział Bóg: *Przysiągł Pan przez prawicę swoją i przez ramię mocy swojej, mówiąc: Nie podam więcej pszenicy twojej na pokarm nieprzyjaciołom twoim, i nie będą pić cudzoziemcy wina twego, około któregoś pracował* – Izaj. 62:8 (BG). Również pod tym względem czas zmienił się na wyjątkowo sprzyjający. Po pierwsze, nasze pokolenie żyje wygodnie jak żadne inne. Po drugie, żyjemy bezpiecznie, spokojnie, bez systemowych, powszechnych prześladowań ze strony władzy. Mamy przepiękny czas. Pozostaje tylko... usiąść wygodnie w fotelu z pilotem w rękę i cieszyć się! Po smacznym obiedzie, na wygodnym fotelu, przed telewizorem albo laptopem model 2015. Czy tak? Czy o to chodzi? Nie no oczywiście, że w niedzielę do zboru pójdę. Trzeba iść. Nie mam za dużo czasu dla Ciebie Panie Boże. Ale się staram. Nawet często się staram.

Ty mnie tylko błogosław. No bo Ja potrzebuję to i owo. Młody jestem, to i potrzeby mam duże. Ale jak mi dasz to, co chcę, to w wolnym czasie mogę Ci służyć. Skoro ten mój kolega ma i tamten ma, więc i ja MUSZĘ mieć. Jak mi dasz to, co moim zdaniem MUSZĘ mieć – to nie pojadę za granicę...

Tymczasem na kursie otaczają nas warunki skromniejsze niż zwykle. Więcej czasu poświęcamy na społeczność z Bogiem. Dlaczego warto przebywać przez jakiś czas w takich właśnie okolicznościach? To jest trochę tak, jak z pogrzebem. Jest wiele powodów, dla których jedziemy pożegnać bliską nam osobę. Napiszę o jednym z nich. W zasadzie można stwierdzić, że każda śmierć człowieka jest pewnym zaskoczeniem i data pogrzebu wypada w dniu, kiedy mamy inne plany. Więc kiedy chcę pojechać na pogrzeb, muszę najpierw pozmieniać zaplanowane zadania. Jadąc samochodem wykonuję jeszcze telefony, bo muszę coś ważnego omówić. Jeszcze przed bramą cmentarza ktoś dzwoni. W głowie myśli o mailu, który nie został wysłany i mnóstwie bardzo ważnych spraw. W końcu zostawiam to wszystko, by stanąć obok leżącej postaci, która nic nie mówi. Milczy, ale kiedy tylko pomyślę jak przeszła przez życie, kiedy tylko przypomnę sobie jak zachowała się, jaką podjęła decyzję, wtedy zadaję sobie pytania: Czy nie poświęcam się wyłącznie pracy zawodowej? A co będę z tego miał? On potrafił powiedzieć – dosyć, wystarczy. Czy nie za duży kredyt? Nawet nie mam czasu cieszyć się tym, co zakupiłem, bo pędzę dalej. On jakoś potrafił tak spokojnie żyć. Nie podjąłem się pracy w zborze, bo nie mam czasu. On miał zawsze czas, żył spokojnie, przewidywalnie, nawet trochę szaro i zwyczajnie. Ale... ale zaczynam mu tego zazdrościć. Ja też tak chcę! A przynajmniej będę próbował. Zaczynam widzieć w tym wartość. Wartość tego kim był, jaki był, jak żył. To pamiętam. Jakoś nie przypominam sobie tego, co miał, ile nagromadził... Czy nie za dużo poświęcam się obżarstwu i opilstwu, i trosce o byt (Łuk. 21:34)? Czy nie zbyt wiele uwagi poświęcam rzeczom materialnym, zamartwianiu się o to, co przyniesie jutro? Myślę, że kiedy jesteśmy na pogrzebie i mamy chwilę czasu, by zamyślić się, powspominać zmarłą osobę, to najlepszy czas na pytania. To jeden z dobrych powodów, by pojechać na tę uroczystość. Podobnie jest na kursie. Nie chodzi mi o atmosferę, bo ta najczęściej jest bardziej wesoła, ale o czas do namysłu, czas na zadawanie sobie pytań. Czy to, co mam, ma dla mnie wartość? Czy może raczej to kim jestem przed Bogiem? Na jakim etapie rozwoju jestem? Do czego zdążam? To czas, by jak w jednej z naszych pieśni śpiewamy, zatrzymać się i pomyśleć – po co żyję? Jednym zdaniem mówi to Pan Bóg: *Położyłem dziś przed tobą życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierz przeto życie, abys żył, ty i twoje potomstwo* – 5 Mojż. 30:19. Pan Bóg mówi: czytaj, słuchaj w zborze, ucz się na kursie – pode-



jmij dobrą decyzję, wybierz życie. Położyłem przed tobą wybór – a ty się zastanów i dobrze wybierz.

Temu służą wakacyjne spotkania. To próba znalezienia przez każdego z nas odpowiedzi na pytania: w którą stronę chcę iść? komu chcę służyć? jakiej idei poświęcić życie? To Praca przez duże „P”. Praca nad charakterem, żmudna, codzienna lecz piękna. To praca, która ma obiecaną niesamowitą nagrodę. Nagrodę nieporównywalną z czymkolwiek innym, co znamy.

Głosimy tedy, jak napisano: Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują – 1 Kor. 2:9. Dlatego właśnie warto czytać, dlatego właśnie warto zgodnie z tym żyć, dlatego warto rozmawiać o wysokim powołaniu – o ofercie zupełnie niepowtarzalnej; o możliwości, która jest tylko teraz; o czymś, co zupełnie niezasłużenie, z łaski Bożej, może być Twoim udziałem. Dlatego warto podjąć się tej pracy – poznania, zrozumienia, a potem wprowadzania tego w życie każdego dnia.

Szarkowicz Daniel